Rok II. Kraków, lipiec 1933 r. Nr. 3.

NASZA MYŚL

ORGAN MŁODZIEŻY ZAKŁADÓW WYCH. BR. BR. ALBERTYNÓW
Kraków — Warszawa — Lwów — Przemyśl — Stanisławów
Kamionka k. Wielunia.



Nasza Myśl

Kwartalnik ilustrowany
Zakładów wychowaw.
Br. Br. ALBERTYNÓW.

Prenumerata roczna 1·60 zł. — bez wysyłki 1·20 zł.
Cena numeru pojedynczego 30 gr.
Konto P. K. O. № 410.202 — Br. Br. Albertynów Kraków.

Wszelkie przesyłki pieniężne uprasza się uskuteczniać czekiem **P. K. O. № 410.202 z wyraźnem wyszczególnieniem na co są przeznaczone.**

Adres wydawnictwa:

Redakcja i Administracja „NASZA MYŚL"
Kraków, ul. Kościuszki l. 86.

Treść zeszytu III:

NIHIL OBSTAT
Kraków, dnia 26 czerwca 1933 r.
Ks. Dr. Kazimierz Prażmowski
Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

Drukarnia „Róż św. Teresy" Kraków, ul. Batorego 6.

ROK II. Kraków, lipiec 1933 r. Nr. 3.

NASZA MYŚL

ORGAN MŁODZIEŻY ZAKŁADÓW WYCH. BR. BR. ALBERTYNÓW
Kraków — Warszawa — Lwów — Przemyśl — Stanisławów — Kamionka k. Wielunia.

CHRYSTUS KRÓL.

Umęczony za ludzkości winy Pan w koronie z cierni —
Król wszechrzeczy — Jezus Chrystus.

Niegdyś kiedy wszechmocny Jehowa,
Rzucił w wir eterów ziemię,
I oddał ją we władztwo człowiekowi,
Wydany wolą Boga Ojca na śmierć krwawą,
By odkupił winy świata. —

Z chaosu wyłonił się cud natury ziemia,
Która kiedyś jako wszystko co marnością jest
Skończyć się miała.

A tylko ta ofiara męki niewinnej Boga Syna,
By sprawiedliwości zadość uczynić,
Wszystko przetrwa.

Bo sama jest wspaniała jak i wieczność. —

— — — — — — —

O! Chryste umęczony za ludzkości grzechy!
Gdyby ci dano tysiąc koron djamentowych —
Nie byłbyś tak królewski jak w zawieji cierni. —

Tron Twój ponad światem — to ten krzyż cedrowy —
A nad płaszcz z purpury obłożony gronostaji błamem —
Jest ta nędza — żeś jest z szat odarty. —

Tobie niepotrzebne są insygnia
Głoszące ziemi panowanie,
Ni na skroń z kruszcu zimnego obręcze. —

Twoja korona nieśmiertelna. —
To te krwi rubiny na oczy aż ciekące
I ta miłość przeogromna,
Którą przepełnione Twoje serce Boga.

MICHALINA JANOSZANKA.

„Jubileusz Odkupienia."

Obchodzimy bardzo wiele rocznic. Czynimy to, by uczcić pamięć jakiegoś ważnego wydarzenia lub zasługi jakiegoś wybitnego uczonego, pracownika, bohatera.

Dzisiejsza jednak uroczystość doniosłością swoją przewyższa dosłownie wszystkie nasze obchody, akademje, rocznice. Obchodzimy bowiem rocznicę zdarzenia najdonioślejszego od stworzenia świata — aż po dzień dzisiejszy. Zdarzeniem tem to: Odkupienie ludzkości całej przez Mękę i Śmierć Syna Bożego, który stał się człowiekiem, Pana naszego Jezusa Chrystusa.

* * *

I.

Dokonało się ono 1900 lat temu.

Na górze Kalwaryjskiej (zwanej też Golgotą) zawisł na otwartych ranach Bóg - Człowiek i po trzygodzinnej męce umarł, bo „tak Bóg umiłował świat, iż Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, który weń wierzy, nie zginął — ale miał żywot wieczny" — jak to przepięknie ujmuje św. Jan Ewangelista.

Ludzkość brnęła w błędach i nocy ciemności duchowej — oddalając się coraz bardziej od swego Stwórcy i „wśród przekleństwa od Boga czart panował, śmierć i trwoga" — jak śpiewamy w naszej starej, rzewnej pieśni adwentowej: „Spuśćcie nam na ziemskie niwy" . . . .

„Niebiosa rosę spuściły" — ubłagane jękiem tylu pokoleń ludzkich.

„Z nieba wysokiego Bóg zstąpił na ziemię,
Ażeby do nieba wywiódł ludzkie plemię . . . ".

Bóg zstępujący z nieba przyjął na siebie postać ludzką, stał się człowiekiem, by — jako człowiek — odpokutować za grzechy całej ludzkości i złożyć za nią okup swej Najświętszej i Najdroższej Krwi.

II.

Ojciec św. Pius XI, obecnie nam najmiłościwiej panujący, chcąc **podnieść znaczenie tej największej chwili dziejowej i podkreślić bezcenne skarby łaski, jakie zawierają się w tajemnicy Odkupienia, ogłosił** „nadzwyczajne lato miłościwe oraz powszechny wielki jubileusz" dla całego świata katolickiego.

Posłuchajmy, jak przepięknie i treściwie ujmuje Ojciec święty w swym „liście apostolskim, wydanym w uroczystość Trzech Króli b. r., „Cuda Odkupienia." —

„Ku pożytkowi powszechnemu — pisze Papież — pragniemy choćby krótko przypomnieć szereg dobrodziejstw bożych, z których wyłoniła się także prawdziwa cywilizacja, którą się chlubimy. A więc:

1. **Ustanowienie Najśw. Eucharystji** podczas Wieczerzy Pańskiej i udzielenie jej poszczególnym Apostołom, **obdarzonym** godnością kapłańską **przez słowa:** „To czyńcie na moją pamiątkę!"
2. **Męka Jezusa Chrystusa**, Jego Ukrzyżowanie i śmierć dla zbawienia ludzkiego.
3. **Mianowanie Marji** dziewicy, pod krzyżem Syna, **matką — wszystkich ludzi.**
4. . . . . przedziwne **zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa**, warunek i rękojmia naszego zmartwychwstania.
5. **Władza odpuszczania grzechów udzielona Apostołom.**
6. Prymat (tj. pierwszeństwo) Piotra i jego następców.
7. W końcu **Wniebowstąpienie Pańskie, Zesłanie Ducha Św.** oraz opowiadanie po raz pierwszy przez Apostołów Ewangelji w sposób cudowny i triumfalny..."

Jakiż to wspaniały łańcuch bezcennych łask i najdonioślejszych wydarzeń.

* * *

Gdy danem nam jest — z woli bożej — święcić 1900-ną rocznicę Odkupienia ludzkości, musimy nietylko z podziwem patrzeć na „Cuda Odkupienia".

Trzeba nam „Cuda Odkupienia" wszczepiać w nasze dusze! Mickiewicz słusznie powiedział:
„Krzyż, wbity na Golgocie, tego nie wybawi,
Kto sam na sercu swojem krzyża nie wystawi!"

Cała nasza praca duchowa, wszystkie nasze wysiłki w pracy nad charakterem to — jedno wielkie „stawianie krzyża" na sercu naszem . . .

A z tego Krzyża Zbawicielowego: Moc! Światło! Życie!

Henryk Płomieńczyk.

WIKTOR HUGO O MODLITWIE.

„Modlitwa poranna i wieczorna — jest to jakby toaleta duszy; kto jej nie praktykuje codziennie, ten przyzwyczaja się do brudów duchowych".

„Ognisko dla młodzieży"

Nowa placówka albertyńska w Warszawie.

Człowiek w młodości jest jakby bryłą surowca, który przerobiony znowu i odpowiednio urobiony może być niesłychanie pożyteczny, ale pozostawiony w stanie pierwotnym lub tylko obrobiony z grubsza stać się może przeszkodą i szkodnikiem dla innych ludzi.

Zakłady wychowawcze to właśnie instytucje, które surowiec ludzki przerabiają na narzędzie w ręku Boga i społeczeństwa pożyteczne. Corocznie wypuszczają one w świat pokaźne zastępy młodych ludzi, którzy przez kilkuletnią praktykę w danym zawodzie przygotowali się do życia. Opuszczają zakład, który dał im to, co tylko im był w stanie dać. Świat jednak nie zawsze okazuje się dobry, — zwłaszcza w dzisiejszych ciężkich czasach, — **bo nie jest w możności dać im tego, czego najwięcej pragną tj. pracy**. Bez zajęcia, bez dachu nad głową, bez środków do życia — powoli marnieją. Staje się z nimi to, co dzieje się z narzędziem, które nieużywane pozostaje w złych dla siebie warunkach.

Niszczeją młode organizmy fizycznie po domach, noclegach, gdyż wskutek braku innego schronienia tam go szukać muszą. Dusze ich trawi rdza zarazy moralnej, której nabawią się łatwo przez stykanie z elementem przestępczym. Staczają się po równi pochyłej a kilkuletni trud wychowawczy zakładu idzie na marne.

W celu walki z tem strasznem w skutkach zjawiskiem powstał z inicjatywy p. prem. Janiny Prystorowej stołeczny „Komitet ognisk dla młodzieży", którego celem jest organizowanie odpowiednich schronisk dla chłopców bądź to zwolnionych z zakładów, bądź też z jakiegokolwiek powodu pozbawionych dachu nad głową.*) Dzięki wysiłkom komitetu wykonawczego, w skład którego wchodzili: p. premjerowa Janina Prystorowa — jako przewodnicząca, a jako członkowie ks. lektor Lorek, pułkownik Tadeusz Korniłłowicz, p. ministrowa Jędrzejowiczowa, dr. Wilczyńska, p. W. Gąsiorowska, p. Halina Grabowska, p. Czesław Babicki, naczelnik Wilczyński, naczelnik wydziału opieki społecznej magistratu Władysław Zarzycki, dr. Wanda Grabińska-Woytowiczowa, dr. Dąbrowski — w dniu 7 b. m. otwarto przy ul. Podwale 50 „Ognisko dla młodzieży" — przeznaczone dla chłopców w wieku 15 — 20 lat bezdomnych stale lub chwilowo, nie posiadających dostatecznych źródeł utrzymania.

Ognisko to mieszczące się w kilku czyściutkich jasnych, sympatycznych pokojach, zaopatrzone w przyzwoite łóżka i w

*) Il. Kurjer Codzienny.

łazienkę — nie jest pomyślane jako miejsce stałego pobytu pensjonarjuszy, lecz stanowi przejściowy etap do ustalenia się w życiu, to też czas pobytu pensjonarjusza zasadniczo określony na jeden miesiąc, może być przedłużony najwyżej do pół roku.

Ilość miejsc w Ognisku, określa się na 20, aby nie wywoływać fatalnego w skutkach przepełnienia.

Głównym celem wychowawczym Ogniska jest przystosowanie pensjonarjusza do samodzielnego życia w społeczeństwie, a to zarówno przez umocnienie zasad moralnych i wyrabianie zamiłowania do pracy, jak przez ułatwienie otrzymania pracy.

Chłopiec przyjęty do Ogniska otrzymuje odzież, zostaje poddany zabiegom higjenicznym, to znaczy kąpieli, i dezynfekcji. Czujną opiekę nad Ogniskiem roztacza p. Halina Grabowska, zwana przez pensjonarjuszy „ciocią Haliną".

Z ramienia Zgromadzenia Br. Br. Albertynów kieruje placówką br. przełożony Anioł. *F. G.*



Ks. Bosko i Dominik Savio.

Czcigodny sługa Boży Dominik Savio.

Najpiękniejszym kwiatem wyrosłym na niwie Bł. Jana Bosko jest bezwątpienia Dominik Savio. Czcigodny ten młodzieniaszek to wzór dla naszej młodzieży, przedziwny to kwiat anielskiej czystości i miłości dla Najświętszej Panienki. Jest On najlepszym wzorem do naśladowania.

W roku 1842 dnia 2 kwietnia przyszedł na świat w miejscowości Riva, blisko Turynu, w słonecznej Italji. Rodzice naszego młodzieniaszka ubodzy, lecz za to pełni bojaźni Bożej, ogólnie szanowani przez współobywateli miasteczka Castelnuovo d'Asti, gdzie mieszkali przed przeniesieniem się do Riva. Synka swego wychowywali w wielkiej miłości dla Boga, wszczepiając najpiękniejsze zarodki cnót, w to młode serduszko, w którem potem tak pięknie się rozwinęły i zajaśniały nadzwyczajnym blaskiem.

Czcigodny Dominik Savio od najmłodszych lat okazywał wielką skłonność ku pobożności, rosnąc w lata pomnażał się coraz bardziej w miłości Jezusa i Marji. Jak wielką miłością pałał ku Panu Jezusowi, świadczy o tem jego gorące pragnienie połączenia się z Boskim swym Zbawicielem w Najświętszym Sakramencie Ołtarza. Tego szczęścia dostąpił mając 7 lat za zezwoleniem proboszcza. Dzień ten to najpiękniejszy w życiu naszego młodzieniaszka. Rozgorzały miłością Jezusa ukochanego i porwany zapałem świętości, wypisał sobie w tym dniu hasło swego życia, które najwierniej wypełniał w ciągu pobytu tu na ziemi. „Raczej umrzeć niż zgrzeszyć".

Chwila przyjęcia pierwszej Komunji św. odgrywa w życiu ludzkiem wielką rolę, a dla Dominika Savio, była nietylko dniem prawdziwego szczęścia, ale także bodźcem do nowych postępów na drodze cnoty. Najsłodszy Zbawiciel wziął w wyłączne posiadanie tą czystą duszę i zakrólował odtąd w niej niepodzielnie.

W dwunastym roku życia Dominik Savio został przyjęty przez Bł. Jana Bosko do Oratorjum w Turynie. Błogosławiony ten wychowawca, przedziwny znawca dusz i serc poznał wielkość duszy małego wychowanka. Dominik w nowem środowisku jeszcze bardziej rozwijał swe przymioty ducha, wywierając przy tem zbawienny wpływ na otoczenie.

Odtąd zaczyna działać. Jego najgorętszem pragnieniem jest nietylko przyozdabiać własną duszę w coraz to nowe cnoty, ale zachęcać swych towarzyszów do najlepszego życia. Nadzwyczaj pilny w nauce, wzorowy w wykonywaniu swych obowiązków, a zawsze miły w obejściu, grzeczny, usłużny i chętny do niesienia pomocy każdemu, kto się do niego zwracał, aż do zaparcia się, pozyskał serca wszystkich swych kolegów.

Chcąc, aby cześć ku Najświętszej Matce Bożej jaknajbardziej się rozszerzyła, za wolą i zgodą Błogosł. Wychowaw-

cy Ks. Bosko zakłada w Oratorjum Stowarzyszenie Niepokalanej, wprowadza wśród jego członków nadzwyczajną gorliwość apostolską, a wszystko skierowane do ożywienia nabożeństwa ku Najświętszej Panience, Królowej nieba i wprowadzenia częstej Komunji św.

Na skutki pracy nie trzeba było długo czekać, gdyż wnet się okazały. Spory zastęp młodych chłopców kroczył chyżo po drodze cnoty za swym przewodnikiem, wyprzedzając się w pobożności i w wypełnienia jaknajwierniejszem swoich codziennych obowiązków.

Choć krótko żył, bo tylko 15 lat, ale dojrzał już do nieba i w dniu 9 marca 1857 roku zakończył swą doczesną pielgrzymkę. Umarł, ale pozostawił po sobie pamięć świętego młodzieniaszka. Sława jego świątobliwego życia rozeszła się po całym świecie. Ojciec św. Pius X w dniu 10 lutego 1914 r., wydał dekret rozpoczęcia procesu beatyfikacji i kanonizacji Sługi Bożego Dominika Savio. Oby i nasza młodzież skorzystała z tak pięknego przykładu i szła śladami Dominika pomnażając w sobie coraz więcej miłość ku Jezusowi ukrytemu w Przenajświętszym Sakramencie i Jego Najukochańszej Matce Bożej Niepokalanie Poczętej.

Br. Viator.

ŻEGNAMY.

Z okazji „wyzwolin".

ŻEGNAMY WAS KOLEDZY — CZELADNICY z uczuciem żalu, bo jesteśmy przekonani, że coś bliskiego i drogiego w osobach Waszych tracimy.

ŻEGNAMY Was braterskim uściskiem dłoni i garstką życzeń na niepewną drogą samodzielnego życia.

— Idźcie przez życie mężnie i dzielnie!

Bezcenny skarb wiary i cnoty głęboko w sercu Waszem chowajcie!

Nie załamujcie się i nie upadajcie na duchu w chwilach klęsk i wiedzcie, że i tędy wiedzie DROGA DO ZWYCIĘSTW!

— Pamiętajcie, że na czyny Wasze patrzeć będą ci, których opuszczacie, a z którymy łączą Was nici serdecznej przyjaźni!

SZCZĘŚĆ WAM BOŻE!!!

Modlitwa.

Gdy ginę życia strudzony wojną,
Jako rozbitek na falach morza,
Daj strapionemu przystań spokojną. —
O Matko Boża!

Gdy przyjdzie znowu próby godzina,
I może będę iść na bezdroża,
Daj mi widzenie mąk Twego Syna.
O Matko Boża!

Gdy mdleje serce w nocnej żałobie,
A tak daleko poranna zorza
Daj mi tę zorzę choć we śnie, choć w sobie,
O Matko Boża!

Br. Stanisław.

Z życia Byłych Wychowanków Zakładu

w Krakowie.

Na zeszłorocznym zjeździe b. wychowanków, wchodzącym w program uroczystości jubileuszowych zakładu krakowskiego, rzucono piękną myśl stworzenia organizacji, łączącej ściśle wszystkich b. wychowanków. Okazało się, że zew rzucono w samą porę, bo w gronie uczestników zjazdu przyjęto go chętnie i z zapałem przystąpiono do pracy.

W ten sposób powstała organizacja młoda, mająca najlepsze szanse rozwoju i najszczytniejsze zadania do spełnienia.

„Stowarzyszeni do tej pory wychowankowie — około 50 — to element dość ruchliwy, ale też potrzebujący przedewszystkiem pracy, przywiązania do czegoś bliższego a — zwłaszcza młodsi — wykończenia, że się tak wyrazimy, wychowania zakładowego.

Dlatego zarysowuje się wyraźnie przed związkiem b. wychowanków plan pracy w kierunku: samopomocy koleżeńskiej, a przedewszystkiem stworzenia warsztatów pracy, (co już częściowo uskuteczniono), schroniska dla wychodzących z zakładu lub pozostających chwilowo bez zajęcia, świetlicy i t.p.

Charakterystycznem jest, że do tej pory do Związku nie przystąpili b. wychowankowie, którzy pozostają na dobrych. stanowiskach, a którzy Związkowi mogliby przyjść z wydatną pomocą.

Nie doceniają również znaczenia tak pożytecznej organizacji wychowankowie kończący praktykę zawodową i opuszczający zakład. Nie widzą, czy nie chcą widzieć, że człowiek stojący poza wszelką organizacją jest niczem, jest istotą bezsilną.

Nastały czasy w których tylko bardzo ograniczony umysł może twierdzić, że jego wszelkie organizacje nie obchodzą, że on się bez nich obejdzie. Dziś jest tak, że organizacja stała się poniekąd koniecznością życiową i każdy pomocy organizacji potrzebuje, by nie zmarnieć, jak liść oderwany od drzewa. Kto nie czuje za sobą siły organizacji, tego życie dzisiejsze zepchnie z drogi, po której dąży do celu, zepchnie albo zdepcze, a podnieść go może tylko zbiorowa siła, która nazywa się organizacją.

Z drugiej strony jaka organizacja może więcej odpowiadać i być bliższą dla młodzieńca opuszczającego mury zakładu i udającego się w niepewną przyszłość jak ta, która prowadzona jest w duchu tej instytucji, w której się wychował, gdzie może znaleść ciepło przyjaźni braterskiej, a zarazem — co najważniejsze przyszłość, którą związek b. wychowanków stara się swym członkom zabezpieczyć.

Opuszczający zatem zakład wychowankowie winni wstępować w szeregi członków Związku B. Wychowanków Albertyńskich ze zdecydowaną wolą i z głębokiem przekonaniem, że w organizacji siła, siła nasza i przez nas.

WALNE ZEBRANIE
ZWIĄZKU BYŁYCH WYCHOWANKÓW ALBERTYŃSKICH W KRAKOWIE.

Przy stosunkowo licznym udziale członków odbyło się w niedzielę 7 maja b. r. w sali ćwiczeń krakowskiego Zakładu Braci Albertynów przy ul. Kościuszki walne zebranie Związku B. W. A. Reprezentacja członków zamiejscowych słaba. Miejscowych ponad 50. Zebraniu przewodniczył prezes Związku kol. Wład. Kostecki.

Zebranie rozpoczęto odczytaniem porządku dziennego i protokołu z pierwszego walnego posiedzenia. Przewodniczący kol. Kostecki w krótkiem przemówieniu przedstawił zebranym całokształt pracy Zarządu nad otwarciem świetlicy związkowej, poszczególnych sekcyj i nad przygotowaniem statutu.

Następnie zabrał głos p. prof. Rudolf Hajnos, kurator Związku, który przemówił do zebranych na temat ideologji Brata Alberta, nad której utrzymaniem i rozwojem mają pracować członkowie Związku.

Po przemówieniu przystąpiono do rozważania poszczególnych punktów statutu, którego projekt przygotował zarząd. —

W toku referatu wyłoniła się siłą rzeczy ożywiona dyskusja, w której niemal wszyscy obecni wzięli udział. W wyniku dyskusji okazało się, że projekt statutu nie odpowiada w zupełności wymogom organizacji. Po długiej dyskusji postanowiono sprawę statutu odłożyć do następnego walnego zebrania zwołanego specjalnie w celu uchwalenia statutu, którego przygotowanie powierzono komisji statutowej. Do komisji statutowej wybrano 5 członków, a mianowicie: kol. kol. Kaliszyńskiego, Skalnego, Jachimka, Jakubika i Borodzicza.

Po zamknięciu dyskusji nad statutem złożyli sprawozdanie: kol. Michno kasowe i z działalności sekcji amatorskiej kol. Franczyk przewodniczący. Przed drugą częścią zebrania, na którą złożyły się: wybór nowego zarządu, wolne wnioski i interpelacje zarządzono piętnastominutową przerwę.

Po przerwie przystąpiono do wyboru nowego zarządu. — Prezesem został wybrany kol. Skalny, zastępcą kol. Franczyk, sekretarzem kol. Jakubik, zastępcą kol. Radwan Józef, skarbnikiem kol. Michno, zastępcą kol. Jachimek a członkami zarządu kol. kol. Budzyński, Żak, Kostecki, Bryl Jan i Figiel Wł. W skład komisji rewizyjnej weszli kol. kol. Małecki, Fijałkowkowski, Wit, Gołemberski i Kowalczyk.

Po załatwieniu szeregu drobniejszych spraw natury organizacyjnej i koleżeńskiej zakończył kol. przewodniczący zebranie apelem jak najdalej idącej solidarności i łączności koleżeńskiej.

Komunikaty Zarządu Z.B.W.A. Kraków.

1) Zarząd Związku zwraca się z apelem do wszystkich P. T. B. Wychowanków, którzy jeszcze nie są członkami Związku, by zechcieli przystąpić, składając na ręce sekretarza kol. Jakubika wpisowe i wkładkę miesięczną łącznie w kwocie 1 zł.

2) Zawiadamia się P.T. Kolegów, że we wtorki i soboty od godz. 19 do 20·30 czynny jest sekretarjat Związku, który przyjmuje wszelkie sprawy i zażalenia. Prócz tego codziennie w tych samych godzinach pełnią dyżur członkowie Zarządu. Lokal Związku mieści się przy Zakładzie ul. Kościuszki 86.

3) Zarząd Związku uprasza P. T. Kolegów o dobrowolną składkę na odrestaurowanie i urządzenie lokalu które należy składać na ręce gospodarza lokalu kol. Radwana.

4) Zgłoszenia do sekcji sportowej (piłka nożna, koszykówka, siatkówka) przyjmuje kol. Jachimek.

JEŻELI NIE JESTEŚ, TO ZOSTAŃ CZŁONKIEM Z. B. W. A.

SPORT.

P. O. S.

Jednym z najważniejszych problemów doby dzisiejszej zajmujących naczelne miejsce w zagadnieniach ogólnych jest problem wychowania fizycznego i sportu w instytucjach wychowawczych a przedewszystkiem w szkołach. Problem ten długo czekał na rozwiązanie. Do niedawna uważano, że racjonalne i metodyczne prowadzenie wychowania fizycznego zamyka w sobie wszystkie możliwości kultury fizycznej; tymczasem tak nie jest. Tak n.p. ćwiczenia gimnastyczne poza kilkoma dobremi punktami nie posiadają tej wielostronności, która powinna cechować wychowanie fizyczne. Hasłem dzisiejszej pracy na polu wychowania fizycznego jest wyrobienie i zahartowanie do przyszłego życia, stosując środki wyrabiające wszechstronność. A więc wychowanie fizyczne nie śmie się ograniczyć gimnastyką, lecz ta powinna łączyć się ze sportem i stosowną ilością gier i zabaw.

W celu przeciwdziałania temu niepożądanemu zjawisku, jakiem jest jednostronność wychowania fizycznego i w celu usunięcia wad, czynniki miarodajne ustanowiły w Polsce Państwową Odznakę Sportową, która dostępna jest każdemu po wypełnieniu odpowiednich warunków przewidzianych w regulaminie. Celem jej jest spopularyzowanie wszelkich gałęzi sportu usunięcie jednostronności, a przez uprawianie ćwiczeń dla zdobycia tejże, podtrzymania formy i podniesienia stanu zdrowotności.

P. O. S. obejmuje sześć konkurencyj, które można dowolnie wybrać według zamiłowań i uzdolnienia. Warunki są określone w minimach t. j. wynikach, na jakie może się zdobyć jednostka przeciętnie uprawniona. Wymagania te są dostosowane do wieku. Próbę na P. O. S. przeprowadzają wszędzie Komendy Powiatu P. W.

Na nawoływanie P. O. S-u odezwał się i nasz Zakład, który mieści w sobie 40-tu junaków P. W. Oni to po kilku próbach sprawności pokusili się o oznakę, zdobywając ten cenny znaczek z orłem polskim, który był bodźcem do szlachetnej rywalizacji, a którego zdobycie jest obowiązkiem moralnym każdego Polaka.

Galas Franciszek.

ŻYCIE ZAKŁADOWE.

KRAKÓW.

Nasza wycieczka do Częstochowy.

Uroczystość Zielonych Świąt była dla nas jedyną atrakcją w swym rodzaju, ponieważ obchodziliśmy ją w Częstochowie. A więc choć tradycyjne Bielany przepadły nikt nie żałował nowości, jaką była ta wycieczka, której inicjatorem był niestrudzony w swej pracy, Br. Przełożony Wincenty. Wycieczka nasza miała charakter pielgrzymki do Cudownego Obrazu Królowej Korony Polskiej. — Wraz z nami wyruszyła pielgrzym-



ka ze Zwierzyńca, z którą jednym pociągiem przybyliśmy do Częstochowy. 3-cia godzina rano, godzina przyjazdu dała się nam porządnie we znaki. Drżący z zimna udaliśmy się piękną aleją Marjańską do naszego nowego domu. Po drodze orkiestra nasza nie omieszkała obudzić wszystkich mieszkańców tego miłego miasteczka. Było to naszem „dzień dobry”.

O godz. 6-tej wyruszyliśmy marszowym krokiem do kościoła jasnogórskiego, gdzie byliśmy świadkami odsłonięcia Cudownego obrazu Matki Boskiej wśród harmonijnej fanfary,

łkań i jęków chorych i ułomnych, tłumnie już zgromadzonych w kaplicy. Wrażenie, jakie przyjezdny nabiera jest niezatarte. Wszędzie da się odczuć głęboka wiara naszego ludu, widać tę wiarę w cud, której nic złamać nie zdoła. Długo w kaplicy nie bawimy. Ustępujemy miejsca tym, którzy niekiedy chromi, pieszo przyszli do stóp Najświętszej Panienki błagać o litość. Zagościliśmy u Sióstr Szarytek przy kościele św. Barbary, gdzie wytryska cudowne źródło. Nie omieszkaliśmy skorzystać z tak łatwo nadarzającej się okoliczności i popić sobie tej cudownej wody. Na drugi dzień po dobrze przespanej nocy, czuliśmy się świeżo. Żądni oglądania czegoś nowego, zwiedziliśmy wieżę, podziwiając kunsztowny mechanizm organów dzwonowych, które są jednak obecnie zepsute, a także piękny widok rozlegający się na całe otoczenie Jasnej Góry i przyległe wsie i miasteczka. Godnym podziwu był także skarbiec jasnogórski, gdzie pośród bezcennych przedmiotów oglądaliśmy szczerozłotą monstrancję o kilku tysiącach szlachetnych kamieni i pereł.

Chwile wolne od zbiorowych zwiedzań, poświęciliśmy na sporządzenie fotografij, zakupno pamiątek i przypatrywaniu się idącym ciągle do świątyni pielgrzymkom. Mieliśmy szczęście być na defiladzie Czechów w strojach narodowych, którzy w tym czasie bawili ze swoją orkiestrą w Częstochowie, a nawet z nimi w ich języku się porozumieć, co nie było trudne. Pozostawili miłe po sobie wrażenie.

Pod wieczór żegnaliśmy to święte miasto, wspominając dawne ciężkie chwile, które świadczą o jego sile moralnej.

Uczestnik.

NASZA GAZETKA.

Dzieci bezdomne w Rosji bolszewickiej.

Bolszewicy zaprowadzili u siebie komunistyczne zakłady do wychowywania dzieci w duchu bolszewickim. Jakie stosunki panują w tego rodzaju zakładach, to się okazuje jawnie po wysłaniu do nich komisji niespodziewanej. Stwierdziła ona, że w ciągu października i połowy listopada 1930 r. uciekło około 10 tys. dzieci z tych domów, nie mogąc znieść tamtejszych porządków i braku rzeczy najpotrzebniejszych

do życia. Dzieci te włóczą się po kraju i dopuszczają się licznych występków. W związku z temi wiadomościami opowiada „Komunist" charkowski o jednym „domu dziecka", co następuje: Ściany tego zakładu rozpadają się po części, nie mają okien i są otoczone masą nieczystości. Większa część izb niema łóżek i dzieci muszą spać na workach wypchanych brudną słomą. Nie trzeba dodawać, że w tych warunkach szerzą się różne choroby, których nikt nie leczy, a nadto nikt nie udziela dzieciom nauki. Wobec tego nie można się dziwić, że „wychowankowie" uciekają i przyłączają się do rzeszy dzieci opuszczonych. Oto do czego prowadzą rządy komunistyczne.

Dziwna orkiestra.

W miasteczku amerykańskiem Eureka została utworzona orkiestra złożona z 20 członków, której najstarszy członek liczy 6 lat.

OTWARCIE BOISKA.

W dniu 7 maja b.r. koło sportowe naszego zakładu rozpoczęło sezon piłkarski uroczystem otwarciem boiska. Na program uroczystości złożyły się: popisy gimnastyczne, zawody piłkarskie między „Salvatorem" a sąsiednim „Zwierzynieckim K. S.", koncert orkiestry i loterja fantowa.

Szczególniejszą wagę przywiązywano do pomyślnego przebiegu tej ostatniej, bo ona miała dostarczyć funduszu na wycieczkę do Lwowa.

Loterja w zupełności się udała, ale zamiast Targów Wschodnich zwiedziliśmy Jasną Górę.

WYZWOLINY.

W pierwszej połowie czerwca 12 wychowanków Krakowskiego zakładu złożyło egzamin czeladniczy. Praktykę krawiecką ukończyli: Gwizdek, Jasiński, Kuszpit, Wadowski — introligatorską: Eora, Górka, Klocer i Michalec; — szewską: Kaliszewski, Niedopytalski i Starek.

LAJKONIK W ZAKŁADZIE.

Ostatni dzień oktawy Bożego Ciała był dla nas niezwykłym o znaczeniu prawie historycznem. Z naszych murów rozpoczął napad „tatarski" na Kraków, a właściwie na restauracje i „knajpy" grodu podwawelskiego sławny konik zwierzyniecki.

Innemi słowy: Komitet obchodu Lajkonika postanowił zerwać z tradycją formowania się pochodu „tatarskiego" w szynku i dlatego mieliśmy sposobność gościć u siebie w zakładzie aktorów tradycyjnej uroczystości.

Z KRONIKI ŻAŁOBNEJ.

Wspomnienia o ś. p. Biskupie Nowaku.

W dniu 5 kwietnia b.r. Zgromadzenie Braci Albertynów poniosło wielką i nieodżałowaną stratę. Umarł jeden z wielkich opiekunów Dzieła Brata Alberta ś. p. J. E. BISKUP ANATOL NOWAK. Zmarły dłuższy czas chorował



Ś. p. J. E. Bp. Anatol Nowak.

ale ostatecznie zaniemógł poważnie w odwiedzinach w Tuchowie u O. O. Redemptorystów. Po 3-dniowej chorobie zapalenia płuc, zmarł w 71 roku życia, 48 kapłaństwa

i 34 biskupstwa. J. E. Ks. Biskup Nowak urodził się 12 października 1862 r. w Kańczudze w pow. przeworskim. Do gimnazjum uczęszczał w Przemyślu i Rzeszowie. Święcenia kapłańskie otrzymał w Krakowie w lipcu 1885 r. z rąk Ks. Kardynała Dunajewskiego. Po szczeblach godności poważnych: Kanclerza Kurji, Kanonika Katedralnego, Rektora Seminarjum, szedł Ks. Biskup Nowak do sakry biskupiej, którą otrzymał w grudniu 1900 roku. Za godło obrał sobie Ks. Biskup Nowak wizerunek Matki Boskiej Nieustającej Pomocy z napisem: „Wiarą i miłością". Sercem wielkiem ukochał wszystkich, ale przedewszystkiem nieszczęśliwych ubogich. Dzieci i młodzież otaczał troskliwą opieką, za jego staraniem powstało wiele instytucji dobroczynnych, któremi się opiekował. Bardzo często odwiedzał Zakłady i Przytuliska Brata Alberta interesując się żywo działalnością tychże. A gdy w dniu 23 października 1924 r. został biskupem przemyskim, to do Przytuliska Brata Alberta położonego na Zasaniu, J. E. Ks. Biskup przychodził często czy to by odprawić Mszę św. — czy też by oblec nowych członków w habit Brata Alberta. Braci, którym dawał habit znał po imieniu, wypytywał się co robią i w jakim domu pracują. Na parę dni przed śmiercią zawezwał listownie asystenta Zgromadzenia Br. Wincentego jakby przeczuwając, że już niedługo przyjdzie mu opuścić ten świat. Z wielką troską rozpytywał się o Zgromadzenie Brata Alberta, podał wskazówki, jak dalej postępować i w parę dni potem odszedł po nagrodę do Nieba, by tam wraz z Założycielem Bratem Albertem czuwać i opiekować się z poza grobu. Pamięć o Ks. Biskupie w Zgromadzeniu pozostaje zapisana złotemi głoskami.

Br. Viator.



ROK I. Nr. 2.

BRAT ALBERT

DODATEK DO Nr. 3-go „NASZEJ MYŚLI“ Z LIPCA 1933 r.

Michalina Janoszanka.

Mogiła Brata Alberta.

Na cmentarzu rakowickim niedaleko grobów żołnierzy poległych w wojnie światowej, na lewo w alei, gdzie jeszcze drzewa bardzo młode, bo cmentarz tu jest niedawno założony — pod kamiennym pomnikiem spoczywa Brat Albert, Adam Chmielowski.

Grób skromny — z napisem mówiącym wszystko.

„Brat Albert — wierny Sługa Boży — opiekun sierot i nędzarzy — założyciel Braci i Sióstr III Zakonu św. Franciszka walczył za Ojczyznę w r. 1863 — ur. 22 VIII 1846 — zmarł 25 XII 1916 — niech spoczywa w pokoju".

U grobu tego modlić się można jak przy ołtarzu świętego.

Człowiek, co tak kochą dzieło Boże, miłosierdzie, jest sam jako płomień ofiarny.

Cmentarz w tej stronie nie jest smutny. — Słońce świeci jasno i ptaki świergocą wesoło.

Wiosną z ziemi przerzynają się pierwsze irysów szable i grób cały pokrywają żółtych kwiatów szpalerem.

Jakaś wielka prostota jest w tem otoczu.

Pomnika nie stroją bluszcze festonami girland, nic tam niema sztucznego dla wyrobienia nastroju. A jednak jest tam nastrój święty, — jasny, — franciszkański — braterstwa z promieniami słońca i ze śmiercią samą. Taki był ten, co tam leży pod ziemią w białej przesyconej żywicą trumnie.

Wszystko, co czynił w życiu człowiek ten wspaniały duchem, było także takie proste.

Najpierw zdrowie dane Ojczyźnie na objatę; kula armatnia moskiewska urwała mu nogę. Potem talent wielki, sztukę zdobytą już w przedprożu sławy rzucił na ofiarę ze siebie. — W czasach Gierymskiego, Maxa, Kotsita, Grottgera — należał do najzdolniejszych monachijskich malarzy.

Obrazy jego cechuje bardzo harmonijny koloryt — i mistyczny nastrój. Mało zachowało się tych obrazów — ale są pierwszorzędne.

Posiadał więc już cel tak piękny — sztukę która przy jego wysokiej wartości intelektualnej mogła być wzniosłą, a nie wahał się odnieść, by służyć najbiedniejszym. To jest heroizm — tak podeptać siebie i zrobić to tak prosto z taką radością jak on zrobił — bez żadnej pozy na bohatera. Pociągnęło go tak silnie współczucie dla niedoli bliźnich, że potrafił przejść po sobie — ku nim — aby im być pożytecznym.

Ta miłość jego nie mogła zaginąć i pozostała między nami — to się odczuwa zawsze przy zetknięciu — czyto z braćmi Albertynami — czy z sierotami, które wychowują. Ten szary habit — taki szorski ma w sobie coś z granitowego charakteru Adama Chmielowskiego — skrystalizowanego w pokorę Brata Alberta.

Pokorny był pokorą bożą. Usunął się w cień rzucony od krzyża. Szedł drogą obraną, bez myśli jaką korzyść dla siebie znajdzie. Przecież nie wiedział, że społeczeństwo uzna jego poświęcenie.

Wybitnie inteligentny, poszukiwany w towarzystwach — zstąpił najniżej — usunął się. Taki epizod jeżeli się zdarzy — ludzie mówią o nim jakiś czas, a potem zapominają. Ale Brat Albert był za silną indywidualnością, aby zginąć z pamięci świata.

Zwycięstwo jego było w prawdziwem poświęceniu. Jest to znamieniem dążności ludzi do dobra, że szanują cnotę i zasługę.

Podobno raz w Przemyślu na dworcu kolejowym — jeszcze za austrjackich czasów — wojsko oczekiwało przybycia komendanta twierdzy i ustawione w szeregu stało na peronie.

W międzyczasie nadjechał pociąg z Krakowa, którym Brat przybył. Jakiś oficer, który widocznie znał Brata Alberta, zakomenderował:

— Baczność! . . . prezentuj broń! . . .

Wyciągnęli się jak struny żołnierze — chrzęst karabinów — błysk szabel. — I przed frontem przeszedł, stukając na kamieniach szczudłem, szary człowiek — ze szpakowatym zarostem — najskromniejszy a wywyższony szacunkiem i czcią ludzi.

W Zakopanem na Kalatówkach niegdyś, kiedy obierał miejsce na dom braci, tam gdzie krzyżem naznaczył świerk na gruncie Władysława hr. Zamoyskiego — kiedy ze starym Sabałą gwarzył, jakże bliski musiał czuć się Boga — w otoczu turni iglatych i bezkresów czarnych boru.



Grób Brata Alberta.

Tam złączył się suknią swą grubą i twardą z kamieni duszą — a oczów lazurem z nieba pogodą.

Taki był wolny jak orzeł — bo się wyzbył wszelkiej myśli o sobie.

Dzień był mu tylko od jutrzenki wschodu pragnieniem pracy i modlitwy potrzebą.

Krzątał się swobodny w sumieniu i bardzo miłujący. Nic mu nie było niemożebnego — wszystko umiał i kamienie tłukł przy drodze i osłem woził użebraną na chleb mąkę — dla biedaków.

Godziny jego życia dwoiły się w tej gorączce gorliwości. Wszędzie był — okiem bystrem wszystko widział i umiał gromić i przebaczać. Jak ojciec dla nędzarzy sprawiedliwy — strasznie dobry — ból zadany krzywdą — łagodził i pocieszał.

Tym co pracy nie znali dawał umiejętność w dłonie. W stolarni był i buty uczył łatać — a czasem chwytał za pendzel i malował dla nich „tylko — dla biedaków — Chrystusa na krzyżu i wielkiego patrona opuszczonych Świętego Franciszka z Assyżu, którego w cnotach naśladować pragnął. A gdy mu raz obraz już skończony prawie brat któryś zamalował na błękitno, gdyż nieba dla szopki beetlejemskiej potrzebował — Brat Albert podobno tylko się uśmiechnął i w ramię braciszka tego pocałował za to, że był taki prosty.

(Dokończenie nastąpi.)

PODZIĘKOWANIA
za łaski otrzymane za przyczyną Sługi Bożego Brata Alberta

Opieka Brata Alberta nad swymi dziećmi.

Oto jak opowiada Brat Juljan, w jaki sposób Br. Albert, kiedy się zwrócił w chorobie dopomógł do wyzdrowienia.

W roku 1922 mieszkając w naszym domu zakonnym w Przemyślu, zapadłem na jakąś tajemniczą chorobę, która dręczyła mnie przez trzy miesiące brały kurcze, targało we wnętrznościach, siniałem, a kilkakrotnie upadałem na ziemię i wiłem się w bólach. Jeździłem od lekarza do lekarza, by znaleść pomoc lekarską i zdrowie, wszystko daremne. Ostatni Dr. Motyka w Krakowie wypowiedział się tak: Są to kamienie żółciowe. Zostaje: albo operacja, albo cud. — Operacja? Lękałem się jej — wolałem wybrać cud! I podczas gdy wszyscy bracia odprawiali rekolekcje, ja w swej celi samotny jąłem się modlić do Niepokalanej za wstawiennictwem naszego Brata Alberta, a z chwilą gdym w zapale przyobiecał leżeć co dnia przez całe życie krzyżem i tak odmawiać pięć pacierzy — poczułem jak by rysowanie ołówkiem po wierzchu piersi, później gorąco i . . . cierpienie moje nagle ustało. Od tej chwili w ciągu 11 lat nie powtórzyło się ani razu.

Z ziemi wileńskiej powiatu Trockiego donoszą o następującej łasce otrzymanej za wstawiennictwem Brata Alberta. Pewna reemigrantka musiała wrócić do kraju ponieważ klimat Ameryki nie służył jej, gdyż od dłuższego czasu chorowała. Lekarze nie mieli żadnego sposobu na wyleczenie jej, polecili wrócić do kraju i udać się do miejscowych lekarzy. Po powrocie mąż chorej, zwracał się do różnych specjalistów bez żadnego skutku. Dopiero osoba donosząca nam o tej łasce, poleciła chorą opiece Niepokalanej przez wstawiennictwo Brata Alberta, a chora miała siły do ostateczności wyczerpane i lada chwila można było spodziewać się końca życia W jakiś czas po poleceniu chorej w opiekę Br. Alberta, chora całkiem wyzdrowiała, tak jakby przedtem nigdy nie była chora.

O łasce tej doniósł W. G.
Osada Orany, Ziemia Wileńska pow. Trocki.

Niżej podpisany składam tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie Czcigodnemu Bratu Albertowi, za którego przyczyną otrzymałem łaskę zdrowia dla mej żony. —

Żona moja ciężko zachorowała, po przyniesieniu do szpitala i po zbadaniu przez miejscowego Dyrektora oraz sekundarjusza okazała się konieczność natychmiastowej operacji. — Przebieg operacji trwał 2 godziny. — Operacja wykazała stan beznadziejny — głęboko w jamie brzusznej osadzony guz dwukilowy, wokoło którego były okręcone nieczynne kiszki — w ilości 2 metrów, które musiały być usunięte, po trzecie zgangrenowany ślepy wyrostek. Dołożono wszelkich możliwych starań, lecz wątpiono w wyzdrowienie, gdyż zakażenie mogło nastąpić w każdej chwili. —

W ciężkiem tem zmartwieniu jedna z Sióstr podała nam obrazek Czcig. Brata Alberta mówiąc: módlcie się, aby Bóg za przyczyną Czcig. Brata Alberta pozwolił jej to przetrzymać. Modliliśmy się zatem serdecznie i z wiarą i żona moja przetrzymała operację, której przebieg był szczęśliwy i po 3 tygodniach opuściła szpital. Za to składam Czcig. Bratu Albertowi najserdeczniejsze podziękowanie, załączając na beatyfikację 2 zł. *Anna i Władysław Konieczni* z Chawłowicy Górnej.

Jako świadkowie faktycznej łaski:

S. M. Dolorosa, S. Kaliksta, S. Wirginja
serafitki.

OŚWIADCZENIE.

Stosując się do dekretów Papieża Urbana VIII, oświadczamy że opisując zdarzenia i łaski nadzwyczajne nie chcemy uprzedzać wyroków Stolicy św. której we wszystkiem najzupełniej się polecamy. REDAKCJA.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Adres zwrotny: „Nasza Myśl", Kraków, ul. Tad. Kościuszki 86.

Wydawca: Br. Wincenty Albertyn.

Za redakcję odpowiada Br. Viator. — Za administrację: Figiel Władysław.